

Wojciech Stanisławski: Oranż i mrok

Dwa tytuły niskonakładowe, łatwe do przeoczenia, a rozszerzające nasze rozumienie ostatnich dwustu lat, ich nieoczywistości. Dwie ścieżki pamięci – tak, to banalne. Ale też – namysł nad ścieżkami, które mogły biec inaczej.

Pierwszy z tych tytułów to klasyka – z tych klasyk, które nawet filologom znane są często we fragmentach, a większość humanistów zadowala się kojarzeniem autora i tytułu. „Maria” Antoniego Malczewskiego wydana została, w dwustulecie pierwszego wydania naszego poematu romantycznego, z podtytułem „Podobizna autografu”. Nie jest to pierwsze tego typu przedsięwzięcie Pewnego Wydawnictwa (nakładem kieleckiej oficyny ukazały się już mickiewiczowskie „Ballady i romanse” z podobiznami zachowanych autografów wierszy czy edycja rękopisu „Vade-mecum”) – jako kolejne pokazuje możliwości edytorskie tej oficyny, która licząc sobie zaledwie osiem lat zmierza ku ścisłej czołówce polskiej, jeśli idzie o staranność, pietyzm i urodę swoich tytułów (nie przypadkiem przecież w 2023 roku wyróżnione zostało medalem Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, a w ubiegłym roku otrzymało Feniksa).

Rękopisy dawnych wierszy? Dla niebędących fachowcami (ci, oczywiście, dociekają każdej atramentowej poprawki, zastanawiając się, czy dokonana została ręką poety czy cenzora) takie zajęcie – lektura rękopiśmiennej wersji poematu sprzed dwustu lat – może się wydawać

po prostu bardzo niszową, lekko snobistyczną rozrywką. W rzeczywistości jednak oferuje znacznie więcej: unaocznienie, umocowanie w bardzo konkretnym czasie. „...W kaligrafiach ciemnozłoty magii i alchemii, / (...) Był mój dom i moje schronienie / I z Egiptu wyprowadzenie, / Z kosmicznej obojętności”. To Miłosz, oczywiście – ale jednym z tych schronień może być śledzenie zbrązowiałego atramentu na cynamonowej po dwustu latach karcie. A tam, rzeczywiście, słowo w słowo to samo co w transliteracji na sąsiedniej karcie: „I przez kwieciste łąki, przez ostre bodiaki / Lźj się nie przesuwają pierszchliwe sumaki”.

P i e r s z c h l i w e.

Wystarczy kilkuset wersów, żeby zdać sobie sprawę, że „Marię” upupiono, sprowadzając pamięć publiczną utworu do pierwszego wersu („Ej! Ty na szybkim koniu gdzie pędzisz kozacze?”), w dodatku z reguły zapisywanego z błędem. Ale trzeba wstępu Krzysztofa Trybusia, żeby pojąć, jak bardzo tego poematu nie rozumiano, jak – wykorzystywany i przywoływany przez „szkołę ukraińską”, upraszczany czy wręcz „spotwarzany”, jak pisano, przez kompilatorów piszących jego ckiwie, pogodne wersje – był „inną możliwością” polskiego romantyzmu, otwarciem go na metafizykę, bajronizm, pesymizm, obecność nieusuwalnego konfliktu wewnętrznego, stanu niemal wojny domowej w dziejach Polski. Wstęp Trybusia spełnia wszelkie warunki eseju: odsłania nowe możliwości interpretacyjne, wybija nam ziemię spod nóg na kilkunastu zaledwie stronach, nie wykorzystując przewag autora do zasypania nas setkami przypisów i detali. To, co najważniejsze zostało powiedziane. „Maria” – poemat początkowo niedoceniony, później zaś niejako „zagłuszony” przez „Pana Tadeusza” („...obszar alei lipowej prowadzący do dworku Miecznika zagarnęło

Soplicowo i zawładnęło narodową wyobraźnią aż po czas obecny...”) okazuje się, jak pisze Trybuś, „utworem obwieszczającym skandal egzystencji i unicestwienie wszystkiego, historii nie wyłączać”.

Kalendarz wydawców, ale i własny kaprys pozwalają mi cieszyć się, na zmianę z „Marią” , drugim tytułem – równie pięknie, choć zupełnie w innym stylu wydanym. „Podobizna autografu” to *meisterstück* świadomie nawiązujący do klasycznych dokonań edytorskich (i odnawiający je), zaprojektowany przez twórcę oficyny, dr. Adama Cedro. Eurydyka Kata i Rafał Szczawiński z *Re:design Studio* oferują projekt energetyzujący i niepokojący już na okładce brawurowym połączeniem lekko zblakłego oranżu na tle czerni. Te dwa kolory zderzają się, nieraz w poprzek strony, na styku głównego tekstu i przypisów, w grafikach Aleksandry Czudżak, i wytrącają z filisterskiej równowagi, tak bardzo wydają się nie pasować do tematyki wymuszającej na wielu ton podniosły i przyprószony smutkiem. W oranżu i czerni wydał bowiem ŻIH rzecz bez precedensu: antologię prozy jidysz od XVI do XX wieku pod brawurowym tytułem „Chasydzka maszyna parowa”.

To gigantyczne przedsięwzięcie edytorskie (tym bardziej, że wzorowo opracowane naukowo) – i rozszerzenie granic naszego świata w kilku wymiarach. Oczywiście, dla chcących nie będzie to całkiem *terra incognita*: pierwsze wydanie „Historii literatury jidysz” prof. Chone Shmeruka ukazało się w Polsce ponad 30 lat temu, bywało, że co roku ukazywały się kolejne dwie-trzy książki przekładanego na metry Icchoka Baszewisa Singera.

Inna rzecz, że wśród wielu uproszczeń, których mamy szansę się wyzbycić dzięki tej antologii, jest i przekonanie o pokrywaniu się kultury jidysz i ziem dawnej Rzeczypospolitej. Tak nie jest: w pierwszym rozdziale antologii, gromadzącym pierwociny i próbki literatury jidysz do schyłku XVIII wieku, przeważają autorzy z Pragi Czeskiej, Norymbergi czy Niderlandów, wśród tytanów długiego wieku XIX niemało jest prozaików czynnych w Rosji, autorzy z rozdziału poświęconego dwudziestoleciu międzywojennemu krążą między Warszawą, Jerozolimą, Nowym Jorkiem, Pragą Czeską, Paryżem i Mińskiem.

A jednocześnie ten blok kilkudziesięciu tekstów, świadectwo przemian stylów, odchodzenia od toporności pierwszych spisywanych nauk, doskonalenia warsztatu literackiego, i otwierania się na zewnętrzny, poza-sztetlowy świat – jest na głębszym poziomie bardzo jednorodny. Opisani są (czasem ze zjadliwością karykaturzysty lub oświeconego reformatora; niełatwo ich zresztą rozróżnić) nie tylko członkowie społeczności ukształtowanych przez tradycję i wiarę, lecz, z każdym rozdziałem coraz wyraźniej, ich sposób widzenia świata, emocje wobec „sąsiadów z zewnątrz”. Te emocje zresztą rozciągają się od wdzięczności po zawód, od obojętności do żalu, od wypracowanej przez lata wiedzy po głęboką ignorancję. Rozczulający, choć i odrobinę irytujący, jest choćby „syn ministra, hrabia” w opowiadaniu „Kaliny” (1919) Fradl Sztok. Ten osiemnastoletni, pociągający bohaterkę opowiadania hrabicz, którego „światliście jasne blond włosy (...) w okolicach szyi przechodzą w kolor złoty” jest równie nierealny, co Anna Csilag.

Mamy więc ignorancję autorów – i ignorancję czytelników. „Młodzi, szukając dróg w społeczeństwie polskim, tracili grunt zrywając z tradycją i obyczajem żydowskim i znajdowali się w pustce. (...)

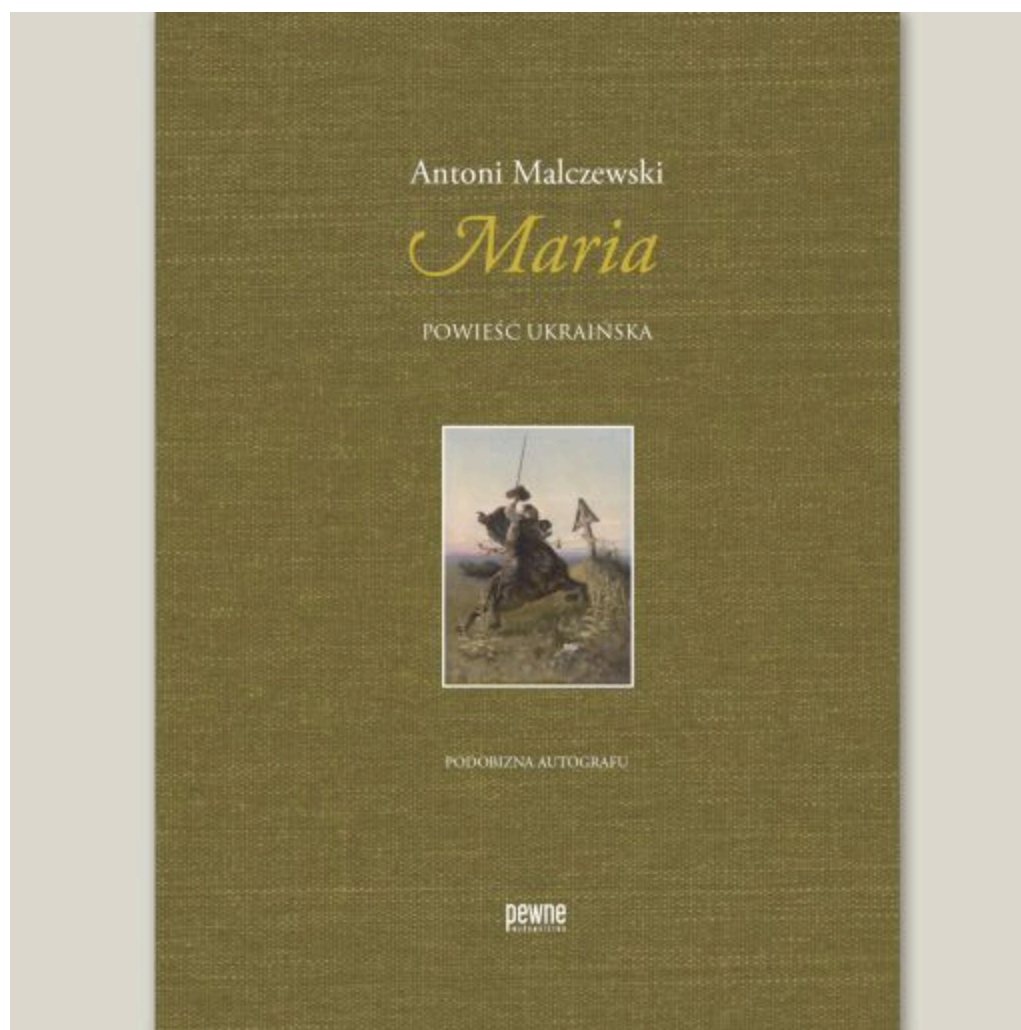
Wszystko, co w owych latach wiedziałem o tej głodnej pustyni, wśród której znajdowali się ci chłopcy i te dziewczęta z żydowskiego getta, było przecież abstrakcją” – wzdychał po wojnie Józef Czapki, myśląc o Dwudziestoleciu.

„Chasydzka maszyna parowa”, szczególnie może rozdziałały, w których znalazła się proza jidysz „długiego wieku XIX” i II RP, wytycza nam kilka szlaków przez tę pustynię. Szlaków, na które może warto się zapuścić w czasie, kiedy ciekawość (czasem żarliwa, czasem tylko życzliwa lub sentymentalna), którą pamiętam jeszcze sprzed kilkunastu lat zbladła jakby i skurczyła się. Można by wymienić wiele przyczyn tego stanu rzeczy i wielu winowajców: swoje zrobiły kalkulowane na zimno przez poszczególne stolice strategie „polityk historycznych” polegające na przesuwaniu granic winy i odpowiedzialności, swoje – ignoranci, sięgający po przedwojenne pałkarskie broszury, swoje – historycy o temperamencie prowokatora, w rodzaju Jana Grabowskiego.

Wspólnym wysiłkiem wyżej wymienionych zbliżamy się do stanu, nad którym półtora wieku temu lamentował stary subiekt z Krakowskiego Przedmieścia: „...do starozakonnych rośnie niechęć; (...) ci, którzy niedawno podziwiali ich pracę, wytrwałość i zdolności, dziś widzą tylko wyzysk i szachrajstwo. Słuchając tego, czasem myślę, że na ludzkość spada jakiś mrok duchowy, podobny do nocy”. Czasem takie mroki rozjaśnić może „Deklaracja” kilkunastu odważnych osób – a czasem oranż „Chasydzkiej maszyny parowej”.

Wojciech Stanisławski

Antoni Malczewski, „Maria. Powieść ukraińska. [Podobizna autografu]”, wstęp Krzysztof Trybuś, koncepcja wydania, opracowanie graficzne i typograficzne Adam Cedro. Pewne Wydawnictwo, Kielce, 2024.



**„Chasydzka maszyna parowa i inne opowiadania. Antologia prozy
jidysz (XVI-XXI wiek)” pod redakcją Karoliny Szymaniak, projekt
graficzny i skład Eurydyka Kata i Rafał Szczawiński. Żydowski
Instytut Historyczny, Warszawa, 2024**

CHASYDZKA MASZYNA PAROWA

I INNE OPOWIADANIA



JIDYSZLAND
י'ד'ישלאַנד

הו'ל י'קהא

Recenzje Wojciecha Stanisławskiego w ramach cyklu „Czytelnia publiczna” ukazują się co dwa tygodnie.

► Przeczytaj wcześniejsze

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego
